

ODNALEZIONE PIĘKNO



Piękno można znaleźć nawet w piekle



BESTSELLEROWA AUTORKA *USA TODAY*

TILLIE COLE

Tytuł oryginału: Beauty Found (Hades Hangmen #6.5)

Tłumaczenie: Sylwia Chojnacka

ISBN: 978-83-283-5949-9

Copyright © Tillie Cole 2018. All rights reserved.

No Part of this publication may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photography, recording, or any information storage and retrieval system without the prior written consent from the publisher and author, except in the instance of quotes for reviews. No part of this book may be uploaded without the permission of the publisher and author, nor be otherwise circulated in any form of binding or cover other than that in which it is originally published.

Polish edition copyright © 2020 by Helion SA. All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/odpikh>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog

Tank

W wieku 17 lat

Nie spałem, kiedy po raz pierwszy dostałem w żebra z buta. Zapowietrzyłem się i otworzyłem oczy, a wtedy po raz kolejny ktoś mnie kopnął i powietrze ze mnie uszło. Uciekłem na czworakach pod ścianę i uniosłem głowę. Gdy próbowałem wstać, dostałem pięścią w ryj.

— Dupek! — syknąłem.

Staralem się odepchnąć tego chuja, jednak on wbił mnie w podłogę. Podskoczyłem w chwili, gdy kolejny z tych skurwieli złapał za mój plecak.

— Hej! — warknąłem.

Jednak zanim zdążyłem pobiec za tym gościem, rzucić się na niego za to, że tknął moją własność, dopadło do mnie czterech kolejnych. Uderzali mnie pięściami i kopali. Przed oczami zatańczyły mi czarne plamki i wtedy nagle te dupki zniknęły.

Oparłem się o ścianę, trzymając się za żebra i próbując złapać oddech. Uniosłem głowę. Czterech wytatuowanych białych facetów spuszczało łomot grupie Meksykańców... Tym skurwielom, którzy mnie zaatakowali.

To była szybka walka — nowi skopali dupę Meksykańcom w ciągu zaledwie kilku minut. Chuje uciekły alejką, w której sypiałem. Pot i krew spływały mi po twarzy. Wytarłem je ręką i wzrok wyostrzył mi się na tyle, że zobaczyłem jakiegoś potężnego ogolonego faceta, który zbliżył się do mnie z moim plecakiem.

— Zabrali ci coś? — zapytał.

Zmrużyłem oczy. Na szyi miał ogromny tatuaż przedstawiający czachę i skrzyżowane piszczele. Wyciągnąłem rękę, by wziąć od niego swój plecak. Zacisnąłem zęby, bo poczułem ukłucie bólu w żebrach.

Skurwiele mi je połamali. Wiedziałem o tym.

Facet zabrał rękę z moim plecakiem i złapał mnie za ramię. Miał silny uścisk, jak imadło. Uśmiechnął się drwiąco.

— Ile ty masz lat, młody?

Rozejrzałem się, przyglądając pozostałym. Wszyscy wyglądali tak samo — ogolone głowy, tatuaże, podobne ubrania. I wszyscy gapili się na mnie.

— Niedługo skończę osiemnaście.

Facet pokręcił głową.

— Jesteś wielkim skurwielem. — Strząsnąłem jego rękę i cofnąłem się, ignorując ból w żebrach. Nie pierwszy raz coś mnie bolało, więc potrafiłem sobie z tym poradzić. — Grasz w futbol?

— Silny skrzydłowy — przyznałem po chwili wahania. — Grałem w szkolnej drużynie... kiedyś.

Facet spojrzał na kogoś, kto stał za nim, a potem ponownie skupił wzrok na mnie.

— I teraz sypiasz w alejce?

Każdy miesiąc w moim ciele się spał. Ten skurwiel nie miał pojęcia, przez co w życiu przeszedłem. Nie mógłbym zostać z moim ojcem ani sekundy dłużej. Zacisnąłem szczękę i zwinąłem dłoń w pięść. Nagle ogarnął mnie gniew, kiedy myślałem o tym, jak ojciec uderzył mnie po tym, gdy najebał się whiskey... Znowu. Stojący przede mną facet chyba to zauważył, ale nie poczuł się zagrożony — po prostu uśmiechnął się szeroko, wyszeptał coś do gościa za nim i podszedł do mnie. Byliśmy podobni pod względem wzrostu i budowy ciała.

— Jestem Trace.

Rozejrzałem się po facetach. Żaden nie wyglądał, jakby chciał mnie zabić, a poza tym skopali dla mnie tych Meksykańców.

— Shane. Shane Rutherford.

Trace uśmiechnął się szeroko.

— To dobre imię. Czyste. Prawdziwie amerykańskie. — Wskazał na moje żebra. — Znam kogoś, kto może ci z tym pomóc.

Zmrużyłem oczy.

— Dlaczego miałbym się na to zgadzać? — Spiałem się. — Nie będę ci ssał fiuta.

Na ulicy miałem takich ofert wystarczająco dużo.

Trace wybuchnął śmiechem, a faceci stojący za nim mu zawtórowali.

— Dobrze wiedzieć. Nie przepadam za ciotami tak samo jak za Meksykańcami.

Trochę się rozluźniłem, ale i tak musiałem zapytać:

— Dlaczego chcesz mi pomóc?

Trace otoczył mnie ramieniem i odwrócił się tak, żebym mógł zobaczyć pozostałych.

— Kiedy biały brat, prawdziwy Amerykanin urodzony i wychowany w Stanach Zjednoczonych jest w potrzebie, jego biali bracia muszą mu pomóc.

Teraz wyraźniej widziałem tatuaże na ramionach facetów — swastyki, celtyckie krzyże, „SS”.

— Możesz się u nas zatrzymać. Znajdziemy ci pracę, uciekniesz z tej alejki. — Spojrzałem na koc, na którym spałem od dwóch miesięcy. Zaburczało mi w brzuchu z głodu. Trace ścisnął moje ramię. — Będiesz mógł się tam najeść.

— Johnny Landry robi obłędne barbecue — odezwał się jeden z facetów.

Uwielbiałem barbecue.

Wszyscy popatrzyli na mnie wyczekująco. Trace wciąż trzymał mnie za ramię. Westchnąłem i po raz pierwszy od tygodni poczułem coś więcej niż pieprzoną rozpacz.

— Chętnie zjadłbym coś z barbecue — odparłem, a faceci uśmiechnęli się.

— To idziemy, kurwa.

Trace zaprowadził mnie do furgonetki. Odetchnąłem głęboko, kiedy opuściliśmy centrum Austin i skierowaliśmy się w stronę Spicewood. Skręciliśmy i dalej jechaliśmy zwirową ścieżką, aż zobaczyłem dom. Przed nim siedziały dziesiątki ludzi, wszyscy pili i rozmawiali.

— Oto bractwo — powiedział Trace.

Spojrzałem na niego. Musiał mieć jakieś dwadzieścia cztery, dwadzieścia pięć lat.

Trace zabrał mnie do domu. W ogromnej kuchni zastaliśmy grupę facetów. Nie przypominali Trace'a i jego przyjaciół. Wyglądali na mądrzejszych w tych swoich wyszukanych strojach. Inaczej się wysławiali. Brzmieli tak, jakby robili w życiu coś więcej, a nie tylko walczyli z gangami na ulicach.

Starszy facet, który podejrzliwie zmrużył oczy, wstał.

— Co to za jeden? — zapytał, wskazując na mnie podbródkiem.

— Shane Rutherford — odparł Trace. — Znalazłem go, kiedy kaktusy próbowały go okraść. Nie mogłem zostawić brata, bo skatowaliby go.

Starszy pokiwał głową.

— Jay jest w pokoju po drugiej stronie domu. On go ogarnie.

Podążyłem za Trace'em korytarzem w stronę wspomnianego pokoju. W domu przeważały głównie drewniane podłogi oraz amerykańskie i nazistowskie flagi przypięte do ścian. A potem na samym końcu zobaczyłem ogromny obraz Hitlera.

Jebanego Adolfa Hitlera.

Zamarłem, po prostu gapiąc się na ten obraz. Nie byłem głupi. Właściwie w szkole całkiem nieźle sobie radziłem. Byłem dobry z mechaniki, inżynierii i tego typu rzeczy. I słuchałem na lekcjach z historii Europy. Doskonale wiedziałem, kim był Adolf Hitler. Słyszałem o białej supremacji i Ku Klux Klanie. Jednak nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Nigdy nie byli częścią mojego życia. Ale kiedy z obrazu Hitler wbił we mnie swój zacięty wzrok, moje serce zabiło w jakiś inny niż do tej pory sposób.

W korytarzu usłyszałem śmiech. Obok mnie znajdowało się okno, więc wyrząłem na podwórko na mężczyzn. Pili amerykańskie piwo, szkocką whisky i bawili się w najlepsze. Ścisnęło mnie w żołądku i dotarło do mnie, że nigdy nie miałem takich przyjaciół. Wcześniej grałem w drużynie futbolowej. Ale kiedy najlepszą rozrywką twojego ojca alkoholika jest obijanie ci mordy, zamykasz się w sobie. Żaden z moich kolegów nie wiedział, co się ze mną działo. Grałem w futbol, bo byłem wielki i czułem potrzebę, by dać ludziom wycisk. Musiałem się na nich wyładować. Jednak mój ojciec był jeszcze potężniejszy i nieważne, jak ostro walczyłem, drań zawsze wygrywał.

Jeden z facetów podkręcił muzykę i z głośników huknęła jakaś rockowa piosenka. Zaczął wykrzykiwać słowa — coś o braterstwie i byciu białym Amerykaninem. Poczułem, że nuty piosenki zaczynają płynąć moimi żyłami jak crack.

Chciałem być tam z nimi. Chciałem, kurwa, pić i niczym się nie przejmować.

— Wszystko w porządku? — zapytał stojący za mną Trace.

Odwrociłem się i skinąłem mu głową. Złapał mnie za ramię i zaciągnął do mniejszego pokoju na końcu korytarza. Obok łóżka nakrytego białą pościelą stał wysoki szczupły facet o brązowych włosach, który wyciągnął do mnie rękę.

— Jestem Jay.

Ja też się przedstawiłem.

— Kiedyś służył w armii — powiedział Trace, wskazując na Jaya. — Był tam lekarzem. — Trace klepnął mężczyznę w plecy. — Służył temu krajowi, do chuja. Zabijał pizdy, które chciały nam odebrać wolność. — Trace się uśmiechnął. — Jest, kurwa, bohaterem białych.

— Dziękuję za twoją służbę.

Jay pokiwał głową, a zobaczywszy błysk w jego oczach, uznałem, że postąpiłem słusznie.

— Siadaj na łóżku.

Jay przegonił Trace'a, a potem pozszywał moje rany i owinał mi tułów bandażem. Cały czas opowiadał mi o tym, że jego historia jest podobna do mojej. Że znalazł dom tutaj, z Johnnym Landrym. Potem dołączył do armii. Chciał walczyć za swój kraj. Powiedział, że większość facetów mieszkająca na tym ranchu to robiła. Byli amerykańskimi żołnierzami, nie zbirami. Landry miał ważniejszą misję niż tylko walki uliczne z Meksykańcami i Czarnymi. Z każdym kolejnym wymawianym słowem moje serce biło szybciej i szybciej, spijałem każde jego słowo — rodzina... bracia... cel... powód do życia... Te słowa rozpały mnie jak fajerwerki niebo na czwartego lipca.

Jay położył mi rękę na ramieniu, gdy skończył.

— Musisz porozmawiać z Landrym, młody. On szuka takich żołnierzy jak ty. Widzę, że się nadajesz. — Poklepał się po głowie. — Masz coś tutaj... — zaśmiał się — a także masz, kurwa, mięśnie.

A potem wyszedł i zostawił mnie samego.

Nie potrafiłem pozbyć się z głowy jego słów. Byłem tym, kogo szukał Landry. Uśmiechnąłem się z wyższością.

Połknąłem tabletki przeciwbólowe, które dostałem od Jaya, i popiłem je puszką piwa — również od niego.

Przesunąłem ręką po twarzy, bo nagle poczułem się okropnie zmęczony, jednak mój umysł galopował — zastanawiałem się, co się dzisiaj wydarzyło. Myślałem o wzroku Hitlera, który patrzył na mnie tak, jakby potrafił przejrzeć mnie na wylot. Myślałem o wzroku Landry'ego, który obserwował mnie, gdy wcześniej tu przyszedłem. Kiedy otworzyłem oczy, zauważyłem, że ktoś stał w przejściu — chłopak w moim wieku, może nawet trochę młodszy. Skupiłem na nim wzrok.

— Trace wspominał, że kaktusy cię zaatakowały.

— Próbowaly — powiedziałem po chwili milczenia. — Ale twoi ludzie ich przegonili.

— Grasz w futbol. — To nie było pytanie. — Tak mówił Trace.

Wygląda na to, że gdy Jay mnie naprawiał, Trace wszystkim o mnie opowiedział.

— Na pozycji silnego skrzydłowego — sprecyzowałem. — W liceum. Niedawno je skończyłem. Z wyprzedzeniem. Szybko się wyrwałem.

Chłopak pokiwał głową.

— Ja jestem rozgrywającym. — Wszedł do pokoju. Nie miał żadnych tatuaży, ale był dobrze zbudowany i wysoki jak ja. — W pierwszej klasie.

Wyglądał jak ktoś z wyższej klasy społecznej. Wyrażał się lepiej niż Trace. I na pewno lepiej niż ja, a ja pochodziłem z biedoty. Nie przypominał pozostałych ludzi, których tu widziałem. I na pewno nie wyglądał, jakby był w pierwszej klasie liceum.

— Jestem Tanner — przedstawił się, wyciągając do mnie rękę.

Jedną ręką złapałem się za żebra, a drugą ucisnąłem jego dłoń.

— Shane.

— Bardziej pasuje do ciebie Tank — odezwał się Trace, który zjawił się za Tannerem. — Nie jadłeś od tygodni, a mimo to wciąż jesteś taki ogromny? Kurwa, Shane.... Od teraz będziemy na ciebie mówić Tank.

— My, czyli kto? — zapytałem, przenosząc wzrok od Tannera do Trace'a i z powrotem. Wiedziałem, że są rasistami czy coś w tym stylu. Ale nie miałem pojęcia, kim są dokładnie.

— Twoja nowa rodzina. — Trace otoczył Tannera ramionami i przyciągnął go blisko siebie, tak jak mnie. — Bracia, Tank. Jesteśmy, kurwa, towarzyszami broni.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Opowieść o życiu przed Katami. Opowieść o życiu, kiedy traci się wszelką nadzieję.

Shane „Tank” Rutherford miał zaledwie siedemnaście lat, gdy uciekł przed ciężką ręką ojca i wylądował na ulicy. Walczył o przeżycie, aż niespodziewanie został uratowany przez teksański Ku Klux Klan.

Minęło wiele lat, nim Tank ocknął się z zaślepienia Klanem i jego ideami. Po opuszczeniu więzienia czuł się zagubiony w świecie, którego już nie znał. W imię nowego życia wyrzekł się nawet przyjaźni. Jednak pewnego dnia na jego drodze stanęła prawdziwa królowa.

Susan-Lee Stewart miała dosyć konkursów piękności, ale przede wszystkim siniaków, które zapewniał jej „ukochany”. Po zdobyciu tytułu Miss Środkowego Teksasu dziewczyna w ułamku sekundy podjęła decyzję i uciekła ze sceny. Zostawiła za sobą dawne życie, pełne blichtru, ale także brutalności, i wskoczyła na motocykl prowadzony przez umięśnionego przystojniaka — aby już nigdy nie oglądać się za siebie.

Gdy Susan-Lee obejmuje w pasie Tanka, żadne z nich jeszcze nie wie, że to spotkanie odmieni ich życie i uleczy skrzywdzone serca.

Zanim stali się Tankiem i Piękną, byli Shane’em i Susan-Lee. Ich serca w końcu się odnalazły...

Tillie Cole pisze uwielbiane przez czytelników i nagradzane przez krytyków powieści. Wychowała się na rodzinnej farmie w małym miasteczku w północno-wschodniej Anglii. Po ukończeniu studiów podróżowała po świecie wraz ze swoim mężem — zawodowym graczem rugby. Obecnie mieszka w Austin w stanie Teksas.

 **editio**red



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:

- 🔗 <http://editio.pl/promocje>
- 🔗 <http://editio.pl/bestsellery>
- 🔗 <http://editio.pl/nawosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:

ebookpoint



ISBN 978-83-283-5949-9



Cena 19,90 zł